

Nr. 8 Częstochowa, dnia 19 kwietnia 1936 r. Rok VI.



Czarodziej afrykański z okolic Kenji z arsenałem swoich narzędzi magicznych.

WIOSNA NADCHODZI.

Wiosna nadchodzi!
Wszystko dokoła
Budzi się ze snu
zimowego:
Drzewa i kwiaty,
krzewy i zioła,
Do życia wstają
nowego.
Ale nie wszędzie
na Bożym świecie
Ludzie Wielkanoc
witają.
Są jeszcze tłumy,
bracia nam przecie,
Co dotąd Boga
nie znają.
Ciężka ich dola,
ból ich przygniata,
Wiodą swe życie
w udręce.
O Boże wielki,
O Zbawco świata,
Kres połóż wielkiej
ich męce!
Niech cię poznają
i pokochają,
Zorza zaświeci
im ranna,
Niechaj i dla nich
już niezadługo
Zabrzmi radosne:
„Hosanna!"

OJ, GŁUPIŚ TY, JÓZIU!

Był słoneczny, wiosenny dzień! Po ostatniej lekcji z gmachu szkolnego wysypała się olbrzymia gromada dzieci. Wszędzie pełno pisku i nawoływań radosnych, bo nauka się skończyła i upragniona chwila odpoczynku nadeszła.

W grupce kilkorga dzieci z III-go oddziału, wyszedł także i mały, 10-letni Józio. Wesoło, jak inni śmieje się i wykrzykuje, aż oto nagle zatrzymuje towarzyszących mu kolegów i schyla się, ażeby coś podnieś z ziemi.

Chłopcy patrzą na Józia zdziwieni. A wiecie, co podniósł on ze ścieżki, na której szli?

Żuczka, czarnego żuczka!

Znacie go chyba wszyscy. I często spotykacie. Dzieci ze szkoły tak że znały go, lecz widok Józia podnoszącego żuczka, aby go nie rozgniotły nogi ich towarzyszy, rozśmieszył ich.

— Oj, głupiś ty, Józiu — wołali jeden przez drugiego.

— Dlaczego, — bronił się chłopiec. — Żuczek szedł sobie spokojnie, gdybym go nie podniósł, z pewnością spotkałaby go krzywda, lub nawet utrata życia.

— Oj, głupi, głupi — śmiały się dzieci.

Józio stał bliski płaczu i czerwony od wyrządzonej mu przykrości. Mimo to nie rzucił żuczka z powrotem, lecz położył go na trawniku, gdzie owad mógł bez żadnych obaw, uprawiać wiosenny spacer.

A chłopcy wyśmiewali się nadal.

Było to niesłuszne i bardzo niemądre. Wszak Józio spełnił dobry uczynek, ratując życie stworzonka, które zapewne obudziło się na wiosnę do nowego życia.

Jakże bezlitosne bywają dzieci! I to nie tylko dlatego, że śmiały się z Józia. ale i przez to, że żadne z nich nie miało tej dobrej myśli, nie podniosły małego żuczka.

A jak postąpiłyby wtedy, dzieci czytające „Niedzielkę"? Pewna, jestem że tak, jak grzeczny, mądry Józio, prawda?

Ciocia Belunia.

DOMINIK SAVIO.

Dominik Savio, syn biednego kowala we Włoszech, od wczesnej młodości odznaczał się pobożnością.

Opowiemy wam tu, kochane dzieci, jak mały Dominik zachowywał się jako kolega.

Pewnego razu do gromadki chłopców zbliżył się jakiś bezbożnik i zaczął natrząsać się z religji. Nadbiegł Dominik i zawołał:

— Nie przysłuchujcie się temu nędznikowi, który przyszedł okraść was z cnoty i wiary. Zostawcie go samego.

I chłopcy wnet odbiegli.

Widząc chłopców, zaniedbujących praktyki religijne, póty krążył dokoła nich, aż ich zaciągnął do konfesjonału lub kościoła. Namawiał, żartując, opowiadając ciekawe powiastki, działając na lepsze uczucia kolegów.

Zawsze można było widzieć go koło chłopców nielubianych i unikanych przez kolegów, albo też nowo przybyłych. Tych ostatnich pocieszał, ocierał ich łzy po rozstaniu z domem.

Takich to pouczał:

— U nas świętość polega na wielkiej wesołości. Zapamiętaj te słowa: Służcie Panu w radości.

Chęć uchronienia kolegów od złego posuwała się u Dominika do heroizmu. Pewnego razu dwuch chłopców pokłóciło się i zapałało takim gniewem i zemstą, że postanowili pójść na ubocze i odbyć pojedynek — na kamienie.

— Albo on mi łeb rozstrzaska, albo ja jemu — wołali z zaciekłością.

Dominik napróżno groził, że powie starszym, napróżno przedkładał i upominał. Rozindyczeni chłopcy ani słuchać nie chcieli. Wtedy Dominik powiedział:

— Dobrze, nie będę wam przeszkadzał. Pojedynkujcie się, ale stawiam jeden warunek...

— Jaki warunek?

— Idźmy na miejsce, tam wam powiem. Więc przyjmujecie?

— Zgoda!

Poszli. Dominik pozwolił, by stanęli naprzeciw siebie i wzięli w ręce kamienie. Wtedy rzucił się między nich, wyjął spod ubrania krzyżyk i zawołał:

— Chcę, aby każdy z was spojrzał na ten krzyż, a potem rzucił na mnie kamieniem, wymawiając głośno te słowa:

— Jezus Chrystus umarł niewinny i krzyżującym Go przebaczył, a ja chcę Go obrazić, mszcząc się na swoim koledze...

— Teraz pojedynkujcie się, ale ja będę stał między wami i przyjmę na siebie wasze kamienie!

Wstrząśnięci tą miłością i odwagą, chłopcy pogodzili się.

To był prawdziwy kolega, który nie był solidny, gdy chodziło o psoty i sprzeciw przełożonym, lecz któ ry walczył do ostatniego tchu, gdy chodziło o zbawienie dusz innych chłopców.

A był to chłopiec zaledwie kilkunastoleni.

„Kłosy z Bożej Roli".

—•—

CZTEROLETNIA MISJONARKA.

(Ciąg dalszy).

Tak delikatny kwiatek nie mógł długo żyć na tej ziemi; burze i wichry życiowe byłyby go rychło odarły z wonnych płatków.

Kilka dni przed zapadnięciem Mili, zachorował i on również na dość silny katar płuc. Zauważono, że dziecko w tym czasie z upodobaniem ~~bawiło się budowaniem~~ małych grobów z kory drzewnej. Na pytanie, co robi, odpowiedziała Mila: Chodź, zobacz, jakie śliczne te groby! Zrobiłam też jeden malutki dla siebie".

O chorobie ojca dowiedziała się dopiero, gdy już sama była chora. Pierwszej nocy, już silnie gorączkując, modliła się wciąż głośno: „O Marjo, bez zmazy grzechu pierworodnego poczęta, daj, żeby mój tatuś wyzdrowiał".

I wyzdrowiał też istotnie po dwóch tygodniach ciężkiej gorączki. Zaraz potem (2 listopada) poprosił o przywołanie bardzo gorliwego i świątobliwego kapłana z kościoła katedralnego, wyspowiadał się i przyjął Komunję świętą na podziękowanie za odzyskane zdrowie.

Po iluż latach zagościł Jezus znowu w tem opornem sercu?

Gdy nasza mała chora usłyszała tę radosną wiadomość, uśmiechnęła się i kiwnęła główką, jakby chciała zaznaczyć, że ona w serduszku swem zawsze miała tę pewność, że ojciec zacznie znowu przystępować do Sakramentów świętych.

* * *

Stan zdrowia małej Mili pogarszał się z dniem każdym. Temperatura wykazywała prawie wciąż 39 stopni i przez dni dwadzieścia i trzy nie opadała ani na chwilę.

Pewnego weczora, gdy choroba nie była jeszcze tak groźna i nikt nie przewidywał tak smutnego końca, powiedziała Mila do Siostry z wielkiem przejęciem: „Śniło mi się, że wkoło mego łóżeczka było dużo ślicznych aniołków, które mnie zaniosły do nieba. Czy to nie piękny sen?" Sen ten miał się stać rzeczywistością. Milę zanieśli aniołowie do nieba, ale dopiero po długiej, bolesnej męce, która do skarbca zasług niewątpliwie została zapisana.

Ach! jak to maleństwo umiało cier

pieć! Robiono jej bolesne zastrzyki, smarowano jodyną, stosowano nacierania, inhalacje. Na wszystko się zgadzała, nigdy nie płacząc, ani żadną skargą nie zdradzając swoich cierpień. Gdy ją co przykrego czekało, potrzeba było tylko powiedzieć: „Milo, to dla Pana Jezusa!" a natychmiast uśmiech pojawiał się na jej ustach.

Nieraz, gdy była tego potrzeba, którą jakby dojrzały człowiek przewidzieć umiała, sama wołała: „Trochę wody... zimny okład na czoło... łyżeczkę wina... bańkę ciepłą... itp. A zawsze prawie dodawała przytem: „Już dobrze ,dziękuję. Usiądź teraz, bo się pewnie zmęczyłaś!" Czasem mówiła też jakby się usprawiedliwiając: „Wiesz, ja nie mogę wiele mówić".

Prosiła o mały różaniec, a gdy go jej położono na łóżeczku, chciała, by go jej dać w rączkę. Słychać było potem, że szeptem odmawia Zdrowaś Marjo. A w ostatnich dniach powtarzała, przesuwając paciorki, wciąż: „O Marjo, bez zmazy poczęta" chociaż nikt jej tego nie poddawał. Jeżeli serca pielęgnujących ją Sióstr tak bardzo tem były wzruszone, jak miłym musiał być ten hołd Niepokalanej Panience!

c. d. n.



St. Wojtaszczykowi z Niwki. Za pozdrowienia dziękuję. O dalsze wiadomości o sobie bardzo proszę.

Hani Antonowiczównie ze Zł. Potoka. — Wierszyki i zagadki chętnie przyjmuję, lecz nie jest to konieczne i od nikogo nie wymagam. Za życzenia świąteczne serdecznie Ci dziękuję.

J. Rymsza z Dąbrowy Górn. W imieniu ks. Redaktora i swojem za życzenia z okazji świąt dziękuję Ci mile. Napisz nam coś więcej o sobie.

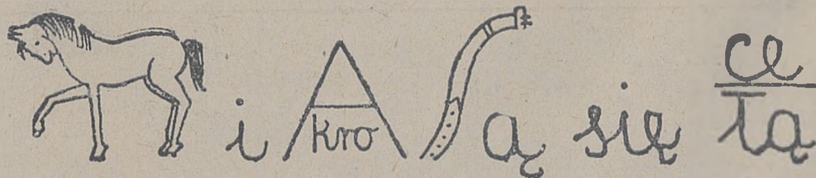
Z. Tejer z Częstochowy. Kryzys w chorobie oznacza przesilenie tejże choroby, jej punkt zwrotny. Albo się po tem wyzdrowieje, albo... Pisz co tylko sobie życzysz, zawsze Ci odpowiem.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.

DLA ROZRYWKI

KUPON Nr. 4.



REBUSIK.

PRZEKŁADANKA.

pod — ki — kto — ko — doł — kim — pie — w — da — nie — wpa.

Ułożyć z rozsypanych sylab znane przysłowie.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązanie z Nr. 6.
Rebusik: Pod lasem stoi domek.
Zagadka: zegar.

Dobrych rozwiązań nadesłano 30. Nagrody otrzymali: **1) Jadzia Bonchorówna,** — „Wysoka", p. Łazy, 2) Ir. Markowska, Zł Potok p. Juljanka, 3) J. Stanek Czeladź ul Mysłowicka 8.